

Szalona zabawa  
Alex Michaelides

Kryminał w najlepszym  
wydaniu  
Janice Hallett

Wspaniała i bardzo  
mroczna  
Lisa Jewell

LUCY FOLEY

SEKRET  
REZYDENCJI

BESTSELLER NR 1 SUNDAY TIMES

FILIA



LUCY FOLEY

SEKRET  
REZYDENCJI

Przełożył  
Adrian Napieralski

FILIA



*Dla Kim,  
za dziesięć wspaniałych lat wspólnej pracy.  
Dziękujemy za wszystko!*



# Las

Silnik pracujący na biegu jałowym w nocy na skraju lasu.

Wiadomość pozostawiona w wydrążonym drzewie.

Wezwanie.







*Lis, ryjący wśród opadłych liści w poszukiwaniu tropów królika, zastyga w bezruchu. Unosi łeb, nadstawia uszu, powoli odrywa od podłoża przednią łapę, po czym odwraca się gwałtownie i ucieka. Sowy przestają pobukiwać i podrywają się z gałęzi cicho jak duchy, żeby poszukać innego miejsca w lesie. Niewielkie stado saren rozprasza się nieco bardziej hałaśliwie, tratując małe krzewy swoimi racicami.*

*Coś porusza się teraz wśród drzew, zakłócając normalną, nocną harmonię. Cienie niepozbarwione formy, tak bardzo materialne. Liście szeleszczą pod ich stopami, a gałązki i paprocie łamią się z trzaskiem.*

*Gromadzą się w głębi lasu, na tej samej polanie co zazwyczaj. Tak jak ich przodkowie od zarania legendy. Dziwna grupa, odziana w czarne szaty, z łbami zwierząt na głowach, jak ze średniowiecznego drzeworytu. Narodzone w nieznanych częściach lasu postacie z mrocznych opowieści, których*

*celem było nastraszenie niegrzecznych dzieci. We współczesnym świecie ciągłej bieganiny, pośpiechu i konieczności utrzymania łączności ich istnienie nie ma zbyt dużego sensu. Jednak tutaj, pośród drzew, skryci przed blaskiem księżyca i gwiazd, sprawiali, że to zewnętrzny świat wydawał się legendą: pozostawał dziwny i nieznany.*

*W niedużej odległości, w swoim leśnym azylu – przekształconym odpowiednio domku, otoczonym przez sędziwe drzewa – siedzi stary człowiek.*

*Drzwi są uchylone, jakby zapraszał do środka żywioły. Wraz z nastaniem mroku w powietrzu czuć ziąb przenikający przez próg i poruszający papierami leżącymi na biurku.*

*Tuż przed mężczyzną leży pojedyncze pióro, którego czarne chorągiewki delikatnie wibrują pod wpływem ruchu powietrza.*

*Starzec nie poświęca mu najmniejszej uwagi.*

*Nie poświęca jej również niczemu innemu, ponieważ nie żyje.*

# Czerwiec 2025 roku

## Noc otwarcia

BELLA

Nadeszła noc otwarcia Rezydencji, „nowego klejnotu na wybrzeżu Dorset”. Cały dramat rozgrywa się od frontu: niezwykle widoki na ocean, szmaragdowe trawniki ciągnące się aż do krawędzi klifu, basen bez krawędzi zaprojektowany przez Owena Dacre’a. Ale po tej stronie – od lądu – rozpościera się zupełnie inny świat. Gęsty, stary las za głównym budynkiem, do którego goście mogą dotrzeć jedną z wielu pokrytych żwirami ścieżek wijących się pośród Leśnych Chat. Jedna z nich należy do mnie.

Zamykam drzwi w purpurowym zmierzchu, po czym podążam za muzyką i śmiechem w miejsce, gdzie serwowane są powitalne drinki. Mieści się ono tuż na skraju lasu. Po chwili wkraczam do zaimprovizowanej leśnej groty. Na gałęziach drzew powieszono setki lampionów. Nieopodal gra harfistka. Stare dywany i wielkie poduchy rozłożone zostały na leśnej ściółce w cygańskim stylu. Siadam na jednej

z nich, upijam łyk koktajlu o nazwie „Leśny Duch”, który – jak usłyszałam – zawiera „alkohol z lokalnie zbieranych owoców brzozy i gin z rozmarynem”.

Inni goście kręcą się wokół, rozmowni i weseli na myśl o weekendzie, który spędzą na słońcu nad brzegiem morza, jedząc, pijąc, pływając i dobrze się bawiąc. Wielu z nich wydaje się już znać: poklepują się po ramionach lub siadają na dywanach i przywołują do siebie znajomych. Panuje atmosfera rozluźnienia, nieco przyprawiona nutą towarzyskiego współzawodnictwa.

Nikomu nie są na razie potrzebne bardzo miękkie, wełniane koce, gdyż mimo zachodzącego słońca wciąż jest na tyle ciepło, że wystarczy założyć jedną warstwę lnianej odzieży (a tego lnu jest tu od groma). To pierwszy zwiastun nadchodzącego upału.

Na samym środku niczym królowa z baśni – przypominając Tytanię na jej leśnym tronie – siedzi właścicielka Rezydencji, Francesca Meadows. Ubrana jest w bladuróżowy, odkrywający ramiona strój z jedwabiu. Włosy opadają jej falami na plecy, a twarz lśni w blasku świec. „Kulminacja marzeń”. Tak określono to w artykule. Tak się cieszę, że mogę dzielić to miejsce z innymi. Cóż, przynajmniej z tymi, których na to stać. Ale kto by narzekał?

Rozglądam się dookoła. Miejsce wydaje się bardzo idylliczne, o ile jest się tu częścią większej grupy lub w towarzystwie partnera, jeśli przybyło się tu na weekend, żeby odpocząć od miejskiego zgiełku. Pewnie tylko ja nie czuję tutaj tej przyjemnej, koleżeńskiej atmosfery.

Czekam, aż zadziała alkohol. Rzucam spojrzenia w kierunku gęstniejącego między drzewami mroku, uformowanego z gałęzi sklepienia z podwieszonymi lampionami, a następnie zerkam na swoje ubranie: len, owszem, ale z zagnieceniami wskazującymi na to, że został niedawno wyjęty z opakowania. Co chwilę jednak patrzę na kogoś – i nie mogę nic na to poradzić – a mianowicie na Francescę Meadows. Wygląda, jakby osiągnęła zen. Jest taka cholernie z siebie zadowolona.

Nagle głęboko w lesie powstaje jakieś zamieszanie, a ona natychmiast odwraca głowę w kierunku, z którego dobiega hałas. Goście milkną i wbijają spojrzenia w mrok. Harfistka przerywa grę.

Nieoczekiwanie do grotty wpada grupa nowo przybyłych. Nikt z nich nie jest ubrany w len. Mają na sobie rozmaite stroje, łączą ich jedynie buty do pieszych wędrowek. Są to głównie kobiety – w tym kilka z tatuażami i piercingiem. Francesca Meadows siedzi bez ruchu, a uśmiešek nie znika z jej twarzy. Jedna z kobiet należących do personelu – niewysoka blondynka w białej koszuli i butach na wysokim obcasie, zapewne menedżerka – podchodzi do tamtych, jakby wydano jej bezgłośnie polecenie. Mówi cicho i dyskretnie, ale osoba, z którą rozmawia, sprawiająca wrażenie liderki grupy podróżniczek, nic sobie z tego nie robi.

– Gównu mnie to obchodzi – rzuca. – Od stuleci przechodził tędy pieszy szlak, jeszcze zanim zbudowano ten dom. To wy naruszacie teren, nie my. Miejscowi chodzili tędy od zawsze, korzystając z flory i fauny. W tym miejscu

znajduje się wyjątkowe skrzyżowanie linii łączących punkty energetyczne Ziemi. Przeganianie ludzi z tych terenów – z ich terenów – to czyste zło. Nic innego jak zbrodnia.

Spogląda ponad ramieniem menedżerki na Francescę Meadows, po czym dodaje z krzykiem:

– Do ciebie mówię, żeby była jasność! Nic mnie nie obchodzi, że przekupiłaś radę. Te lasy należą bardziej do nas, niż kiedykolwiek będą należały do ciebie. Masz więc wybór: albo pozwolić nam przejść, albo oczekiwać prawdziwej awantury. To jak będzie?

Menedżerka się cofa, nie wiedząc zapewne, jak zareagować, po czym rzuca niepewne spojrzenie właścicielce. Chyba dostrzega nieznaczne skinienie złotej głowy Franceski Meadows, bo mówi coś do buntowniczek. Cokolwiek usłyszały, musiało widocznie wystarczyć, bo po chwili ruszają w dalszą drogę. Przecinają polanę, rozglądając się dookoła z niesmakiem. Pod siłą ich spojrzeń goście wydają się prostować plecy i wygładzać swoje wymięte stroje. Jedna z kobiet przewraca stopą kieliszek z koktajlem, a cała grupa się oddala.

Harfistka wznawia swój recital, a barman podnosi shaker.

A ja czuję to wyraźnie.

Coś zmieniło się w otaczającym nas powietrzu.

## Dzień po przesileniu

Łódź rybacka wypływa tuż przed świtem, pozostawiając za sobą pienisty, srebrny w świetle halogenowych lamp ślad. Rybacy kierują się w stronę głębokich wód, okrążając szeroką przystań otaczającą Rękę Giganta, czyli pięć wapiennych formacji wystających poza linię klifów, przypominających cztery wielkie palce i kciuk. Dochodzi piąta nad ranem. Zapowiada się najwcześniejszy wschód słońca w ciągu całego roku: dzień po przesileniu letnim.

Fiolet nieba blednie. Tego ranka jest dziwnie, nieco inaczej. Pojawia się pasmo innego koloru, przypominające drugi wschód słońca, ale po przeciwnej stronie, nad lądem. Maźnięcie intensywnego szkarłatu.

Później powiedzą, że dosłownie poczuli jego żar, nawet tam, na morzu. Gorący oddech na karkach, jak ciepło drugiego słońca.

– Co to za światło? – pyta jeden z nich, trącając w ramię swojego kolegę.

– Jakie światło?

– No, tam, nad klifami.

Teraz głowy odwracają już wszyscy rybacy.

– To nie światło. To... co to jest? O cholera.

– To ogień.

– Coś się pali na samym wybrzeżu.

Kiedy wiatr zmienia kierunek, czują również zapach dymu. W powietrzu tańczą drobiny popiołu, by po chwili osiąść na pokładzie i falach.

– Jezu, to jakiś budynek.

– To nowe miejsce... ten hotel, który niedawno otworzyli. Rezydencja.

Gaszą silnik. Zatrzymują łódź i patrzą. Wszyscy milczą przez chwilę, wbijając wzrok w lunę. Są przerażeni i zaniepokojeni.

Jeden z rybaków wyjmuje lornetkę, drugi telefon.

– Nie czuję się z tym aż tak źle – mówi, robiąc kilka zdjęć. – To, czego się tam dopuszczali... Żar jak na pustyni.

Kolejny z mężczyzn zerka na jego wyświetlacz.

– Nie, to nie w porządku, stary. Tam mogą być ludzie. Niewinni ludzie... personel... miejscowi.

Wszyscy ponownie milkną, kiedy sobie to uświadamiają. Obserwują dym, który zaczyna się kłębić w górze, tworząc chmury popiołu. Teraz czują ten zapach... cierpki, drażniący nozdrza.

Któryś z rybaków wybiera numer alarmowy.

Światło znów się zmienia. Dym rozciąga się jak atrament na wodzie, psując błękitno-biały poranek i blokując wschodzące słońce. Wygląda to tak, jakby powracał mrok nocy, jakby na niebo naciągano całun. Jakby cokolwiek się tam działo, klify postanowiły odwołać nadejście świtu.



# Noc otwarcia

EDDIE

Dochodzi północ. Zbliża się koniec mojej zmiany. Wszyscy goście wciąż sączą powitalne drinki, więc w barze panuje pustka. Rozładowuję kieliszki ze skrzynki na półki i słucham Rity Ory przez słuchawki. Goście z drużyny rugby nie dawali mi spokoju, jeśli chodzi o mój muzyczny gust, ale *I'll Be There* naprawdę pomaga mi przetrwać wśród stert brudnych naczyń i szklanek, które układam, rozładowuję, myję i znów zaczynam proces od nowa, kiedy wszystko przyjeżdża z Seashard, tutejszej restauracji. Widziałem jedzenie: wyglądało niesamowicie. Teraz przypomina żarcie dla świń. Jestem głodny, ale nie wziąłbym ani kęsa.

To moja pierwsza konkretna zmiana – hotel jest już pełen gości. Wciąż jeszcze nie udało mi się ogarnąć węża z końcówką rozpryskową. Dwukrotnie zmoczyłem sobie buty. W Rezydencji cały personel nosi trampki, bo atmosfera ma być z założenia „luźna”, ale sam nigdy nie kupiłbym obuwia tej marki, bo kosztuje tyle, co trzy moje tygodniówki.

Podsakują nerwowo, kiedy ktoś wyjmuje mi z ucha jedną ze słuchawek. To tylko Ruby, moja koleżanka z recepcji.

– Wszystko gra, Ed? Wpadłam po colę. – Sięgam do lodówki i podaję jej puszkę. – Potrzebuję trochę kofeiny. Jestem kompletnie zjechała po tym uśmiechaniu się do wszystkich przez cały dzień.

Ruby przeniosła się tutaj z Londynu. Większość stanowisk związanych z kontaktem z klientem objęli przyjezdni pracownicy, tacy jak ona, mający doświadczenie (wcześniej pracowała w jakimś obiekcie o nazwie Chiltern Firehouse) i odpowiedni akcent.

Do baru wchodzi facet w bladuróżowym garniturze i eleganckim, sportowym obuwiu.

– Macie może dwudziestopięcioletnią Macallan? – Patrzy na półki za moimi plecami. – Tylko osiemnastoletnią? Ech. – prychna, wyraźnie rozczarowany. Ruby pociąga łyk coli.

– Nie odnosisz wrażenia, że są faceci, których cała osobowość sprowadza się do bycia białym, obrzydliwie bogatym dupkiem? – pyta Ruby po jego wyjściu i upija kolejny łyk. – Obawiam się, że w ten weekend spotkamy tu takich więcej.

Ruby to jedna z niewielu zatrudnionych w hotelu kobiet, która nie jest biała – jej ojciec pochodzi z Trynidadu. Kiedy nie nosi firmowego mundurka, zakłada skórzaną kurtkę i nieduże okulary w stylu *Matrixa*. Gdyby nie była cholernie sympatyczna i do tego łebska – niebawem rozpoczyna studia magisterskie z języka angielskiego – uznalibyśmy, że to zbyt atrakcyjna i fajna dziewczyna, żeby w ogóle

do niej zagadać. Poza tym nie ma mowy, żeby interesowała się synami farmerów z Dorset, którzy są znacznie bardziej korpulentni niż ona, więc nie mam szans na jakikolwiek udany podryw.

Kiedy Ruby wychodzi, podkreścam muzykę i wchodzę w rytm układania filiżanek, szklanek z grubym dnem, kieliszków do martini i pucharków do szampana. Kiedy umieszczam je w zmywarce, bawię się w pewną grę: próbuję odgadnąć koktajl po zapachu i kolorze cieczy, która pozostała w danym naczyniu. Może brzmi to dość dennie, ale traktuję to jako swego rodzaju praktykę. Myślę, że czemuś takiemu może podołać jedynie dobry barman. Specjał hotelowego baru nosi nazwę „Muł z Rezydencji” i do jego składników zaliczają się grejpfrut, imbir, wódka i odrobina olejku z konopi – ten ostatni wydaje się tutaj wszechobecny.

Wygląda na to, że letnia praca na farmie u taty nie kwalifikuje mnie do niczego lepszego niż zmywanie naczyń. Każdy musi jednak od czegoś zacząć, prawda? A jeśli się „sprawdzę” w ciągu kilku nadchodzących dni, to zgodnie z zapewnieniami Michelle, mojej menedżerki, będę mógł pomagać w trakcie biesiady w sobotni wieczór, serwując drinki i inne napoje. Chcę zostać barmanem, wyrwać się z Tome i rozpocząć nowe życie w Londynie. Zerwanie więzadła krzyżowego okazało się w pewnym sensie błogosławieństwem. Nie chciałem grać w rugby na takim poziomie. Nie bawiło mnie to już tak bardzo, a naciski były zbyt duże. Nie wybieram się również na uniwersytet. Zdecydowanie też nie chcę żyć jak mój ojciec, zajmując się farmą. To coś w sam raz dla mojego brata.

## SEKRETY. KŁAMSTWA. MORDERSTWO. NIECH ROZPOCZNĄ SIĘ UROCZYŚĆCI...

Nadeszła noc otwarcia Rezydencji, na którą przygotowywano się z dużym rozmachem.

Lśniący basen typu infinity; woreczki na uzdrawiające kryształy dla gości umieszczone w drewnianych domkach; koktajl „Manor Mule” (grejpfrut, imbir, wódka i odrobina olejku CBD) rozlewany bez umiaru. Wszyscy goście poubierani w Iniane stroje.

Wśród zgromadzonych gości przemykają starzy przyjaciele i wrogowie. Tuż za nieskazitelnie utrzymanym terenem Rezydencji rozciąga się stary las, który skrywa wiele tajemnic. W niedzielny poranek weekendu otwarcia na miejsce zostaje wezwana policja. Coś niedobrego dzieje się z gośćmi, a na dodatek wybucha pożar i znalezione zostaje ciało.

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilia.pl



**FILIA** MRO CZNA  
STRONA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8402-066-1



9 788384 020661